

Jan Paweł II na Święto Pracy: Laborem exercens

Chcąc bliżej określić znaczenie etyczne pracy, trzeba mieć przed oczyma tę przede wszystkim prawdę. Praca jest dobrem człowieka — dobrem jego człowieczeństwa — przez pracę bowiem człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowiek, a także poniekąd bardziej „staje się człowiekiem” — pisał Jan Paweł II w encyklice „Laborem exercens”, której fragment publikujemy w związku z przypadającym dziś Świętem Pracy.

[...]

W Księdze Rodzaju

4. Kościół jest przekonany, że praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi. W przekonaniu tym umacnia się również, gdy uwzględnia cały dorobek różnorodnych nauk poświęconych człowiekowi: antropologia, paleontologia, historia, socjologia, psychologia i inne — wszystkie zdają się świadczyć o tym w sposób niezbity. Kościół jednak czerpie to swoje przekonanie przede wszystkim z objawionego Słowa Bożego i dlatego to, co jest przeświadczeniem rozumu, nabiera równocześnie charakteru przekonania wiary. Kościół bowiem — to warto zauważyć już tutaj — wierzy w człowieka: nie tylko w świetle doświadczenia

historycznego, nie tylko przy pomocy wielorakich metod poznania naukowego myśli o człowieku i odnosi się do niego — ale myśli o nim przede wszystkim w świetle objawionego Słowa Boga Żywego, a odnosząc się do człowieka, stara się być wyrazicielem tych odwiecznych zamierzeń i tych transcendentnych przeznaczeń, jakie z człowiekiem związał ten Żywy Bóg: Stwórca i Odkupiciel.

Źródło przeświadczenia o tym, że praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi, znajduje Kościół już na pierwszych stronach Księgi Rodzaju. Analiza tych tekstów uświadamia nam, że zostały w nich — przy całym nieraz archaicznym sposobie wyrażania myśli — wypowiedziane zasadnicze prawdy o człowieku, że zostały one wypowiedziane już w kontekście tajemnicy Stworzenia. Są to prawdy, które stanowią o człowieku od początku i równocześnie wytyczają główne linie jego bytowania na ziemi, zarówno w stanie pierwotnej sprawiedliwości, jak też i po złamaniu przez grzech pierwotnego przymierza Stwórcy ze swoim stworzeniem w człowieku. Kiedy człowiek, stworzony „na obraz Boży (...) jako mężczyzna i niewiasta” (por. Rdz 1, 27), słyszy słowa: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 28) — to chociaż słowa te nie mówią wprost i wyraźnie o pracy, pośrednio wskazują na nią ponad wszelką wątpliwość, jako na działanie, które ma on wykonywać na ziemi. Owszem, ukazują samą jej istotę. Człowiek jest obrazem Boga między innymi dzięki nakazowi otrzymanemu od swojego Stwórcy, by czynił sobie ziemię poddaną, by panował nad nią. W wypełnianiu tego polecenia człowiek, każda istota ludzka, odzwierciedla działanie samego Stwórcy wszechświata.

Praca rozumiana jako działalność „przechodnia” — to znaczy taka, która biorąc początek w ludzkim podmiocie, skierowana jest ku zewnętrznemu przedmiotowi, zakłada swoiste panowanie człowieka nad „ziemią”, z kolei zaś panowanie to potwierdza i rozwija. Oczywiście, że przez „ziemię”, o której mówi tekst biblijny, należy rozumieć przede wszystkim ten fragment widzialnego wszechświata, którego człowiek jest mieszkańcem, pośrednio jednak można rozumieć cały świat widzialny, o ile może on znaleźć się w zasięgu wpływu człowieka i jego poszukiwań w celu zaspokojenia własnych potrzeb. Prócz tego słowa o „czynieniu sobie ziemi poddaną” posiadają ogromną nośność. Wskazują na wszystkie zasoby, które ziemia (a pośrednio świat widzialny) kryje w sobie, a które przy pomocy świadomego działania człowieka mogą być odkryte i celowo wykorzystywane przez niego. Tak więc owe słowa, zapisane już na samym początku Biblii, nie przestają nigdy być aktualne. Są nimi objęte wszystkie minione epoki cywilizacji i ekonomii równie dobrze, jak cała współczesność oraz przyszłe fazy rozwoju, które może częściowo już się zarysowują, ale w znacznej mierze pozostają przed człowiekiem jako jeszcze nieznanne i zakryte.

Jeśli mówi się czasem o okresach „przyspieszeń” w życiu ekonomiczno-cywilizacyjnym ludzkości czy poszczególnych narodów, wiążąc te „przyspieszenia” z postępem nauki i techniki, zwłaszcza zaś z przełomowymi dla życia społeczno-gospodarczego odkryciami — to można równocześnie też powiedzieć, że żadne z tych „przyspieszeń” nie wyprzedza istotnej treści tego, co zostało powiedziane w owym prastarym tekście biblijnym. Człowiek, stając się — przez swoją pracę — coraz bardziej panem ziemi, potwierdzając — również przez pracę — swoje panowanie nad widzialnym światem, w każdym wypadku i na każdym etapie tego procesu znajduje się na linii owego pierwotnego

ustanowienia Stwórcy, które pozostaje w koniecznym i nierozzerwalnym związku z faktem stworzenia człowieka jako mężczyzny i niewiasty „na obraz Boga”. Ów proces zaś jest równocześnie uniwersalny: obejmuje wszystkich ludzi, każde pokolenie, każdy etap rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, a równocześnie jest to proces przebiegający w każdym człowieku, w każdym świadomym ludzkim podmiocie. Wszyscy i każdy są nim równocześnie objęci. Wszyscy i każdy w odpowiedniej mierze, i na nieskończoną prawie ilość sposobów, biorą udział w tym gigantycznym procesie, poprzez który człowiek „czyni sobie ziemię poddaną”: w procesie pracy.

[...]

Praca w znaczeniu podmiotowym. Człowiek — podmiot pracy

6. Aby kontynuować naszą analizę pracy, związaną ze słowem Biblii, mocą którego człowiek ma czynić sobie ziemię poddaną, trzeba, abyśmy skoncentrowali naszą uwagę na pracy w znaczeniu podmiotowym, i to daleko bardziej jeszcze, niż uczyniliśmy to w odniesieniu do znaczenia przedmiotowego pracy, dotykając zaledwie rozległej problematyki, która doskonale i szczegółowo znana jest specjalistom z wielu dziedzin, a także samym ludziom pracy wedle ich specjalizacji. Słowa Księgi Rodzaju, do których w tej naszej analizie nawiązujemy — skoro o pracy w znaczeniu przedmiotowym mówią w sposób pośredni — to w taki też sposób mówią o podmiocie pracy; niemniej to, co mówią, jest bardzo wymowne i obarczone wielkim ciężarem znaczeniowym.

Człowiek dlatego ma czynić sobie ziemię poddaną, ma nad nią panować, ponieważ jako „obraz Boga” jest osobą, czyli bytem podmiotowym uzdolnionym do planowego i celowego działania, zdolnym do stanowienia o sobie i zmierzającym do spełnienia siebie. Jako osoba jest tedy człowiek podmiotem pracy. Jako osoba pracuje, wykonuje różne czynności przynależące do procesu pracy, a wszystkie one, bez względu na ich charakter, mają służyć urzeczywistnieniu się jego człowieczeństwa, spełnieniu osobowego powołania, które jest mu właściwe z racji samegoż człowieczeństwa. Zasadnicze prawdy na ten temat zostały świeżo przypomniane przez Sobór Watykański II w Konstytucji *Gaudium et spes*, zwłaszcza w rozdziale I poświęconym powołaniu człowieka.

Tak więc owo „panowanie”, o jakim mówi rozważany tutaj biblijny tekst, odnosi się nie tylko do przedmiotowego wymiaru pracy, ale wprowadza nas równocześnie w zrozumienie jej wymiaru podmiotowego. Praca jako proces, poprzez który człowiek i ludzkość „czyni sobie ziemię poddaną”, tylko wówczas odpowiada temu podstawowemu pojęciu z Biblii, gdy równocześnie w tym całym procesie człowiek ujawnia siebie jako tego, który „panuje”. Owo panowanie odnosi się do wymiaru podmiotowego poniekąd bardziej niż do przedmiotowego: wymiar ten warunkuje samą etyczną istotę pracy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że praca ludzka ma swoją wartość etyczną, która wprost i bezpośrednio pozostaje związana z faktem, iż ten, kto ją spełnia, jest osobą, jest świadomym i wolnym, czyli stanowiącym o sobie podmiotem.

Ta prawda, która stanowi jakby sam podstawowy i odwieczny rdzeń chrześcijańskiej nauki o pracy ludzkiej, posiadała i posiada zasadnicze znaczenie dla kształtowania doniosłych problemów społecznych w wymiarze całych epok.

Okres starożytny wprowadzał typowe dla siebie rozwarstwienia pomiędzy ludźmi ze względu na charakter wykonywanej pracy. Praca, która domagała się ze strony pracującego wprężenia jego sił fizycznych, praca mięśni i rąk, uważana była za niegodną ludzi wolnych, do wykonywania jej natomiast przeznaczano niewolników. Chrześcijaństwo, rozwijając niektóre wątki właściwe już Staremu Testamentowi, dokonało tutaj zasadniczego przeobrażenia pojęć, wychodząc od całej treści orędzia ewangelicznego, a nade wszystko od faktu, że Ten, który będąc Bogiem, stał się podobny do nas we wszystkim (por. Hbr 2, 17; Flp 2, 5-8), większą część lat swego życia na ziemi poświęcił pracy przy warsztacie ciesielskim, pracy fizycznej. Okoliczność ta sama z siebie stanowi najwymowniejszą „ewangelię pracy”, która ujawnia, że podstawą określania wartości pracy ludzkiej nie jest przede wszystkim rodzaj wykonywanej czynności, ale fakt, że ten, kto ją wykonuje, jest osobą. Źródłem godności pracy należy szukać nie nade wszystko w jej przedmiotowym wymiarze, ale w wymiarze podmiotowym.

W takim ujęciu znika jakby sama podstawa starożytnego rozwarstwienia ludzi wedle rodzaju pracy przez nich wykonywanej. Nie oznacza to, że praca ludzka z punktu widzenia przedmiotowego nie może i nie powinna być w ogóle wartościowana i kwalifikowana. Znaczy to tylko, że pierwszą podstawą wartości pracy jest sam człowiek — jej podmiot. Wiąże się z tym od razu bardzo ważny wniosek natury

etycznej: o ile prawdą jest, że człowiek jest przeznaczony i powołany do pracy, to jednak nade wszystko praca jest „dla człowieka”, a nie człowiek „dla pracy”. We wniosku tym dochodzi prawidłowo do głosu pierwszeństwo podmiotowego znaczenia pracy przed przedmiotowym. W tym sposobie rozumienia, zakładając, że różne prace spełniane przez ludzi mogą mieć większą lub mniejszą wartość przedmiotową, trzeba jednak podkreślić, że każda z nich mierzy się nade wszystko miarą godności samego podmiotu pracy, czyli osoby: człowieka, który ją spełnia. Z kolei, bez względu na pracę, jaką każdy człowiek spełnia, i przyjmując, że stanowi ona – czasem bardzo absorbujący – cel jego działania, cel ten nie posiada znaczenia ostatecznego sam dla siebie. Ostatecznie bowiem celem pracy: jakiegokolwiek pracy spełnianej przez człowieka – choćby była to praca najbardziej „służebna”, monotonna, w skali potocznego wartościowania wręcz upośledzająca – pozostaje zawsze sam człowiek.

Zagrożenie właściwego porządku wartości

7. Te właśnie podstawowe stwierdzenia o pracy wyłaniały się zawsze z zasobów chrześcijańskiej prawdy, zwłaszcza z samego orędzia „ewangelii pracy”, stwarzając zrąb nowego myślenia, wartościowania i postępowania ludzi. W epoce nowożytnej, od samego początku kształtowania się ery przemysłowej, chrześcijańska prawda o pracy musiała się przeciwstawić różnym kierunkom myślenia materialistycznego i ekonomicznego. Niektórzy zwolennicy takich idei pojmowali i traktowali pracę jako pewnego rodzaju „towar”, który pracownik – w szczególności robotnik w przemyśle – „sprzedaje” pracodawcy, a zarazem posiadaczowi kapitału, czyli zespołu narzędzi i środków umożliwiających produkcję. Ten sposób rozumienia pracy był głoszony dawniej, zwłaszcza chyba w pierwszej połowie XIX stulecia, z

kolei wyraźne sformułowania tego typu raczej zanikły, ustępując wobec bardziej humanistycznego sposobu myślenia i wartościowania pracy. Interakcja zachodząca między człowiekiem pracy a całością narzędzi i środków produkcji dała miejsce rozwojowi różnych form kapitalizmu równoległe do rozmaitych form kolektywizmu. Dołączyły się do tego jeszcze inne elementy społeczno-polityczne w następstwie: nowych konkretnych okoliczności, jak działalność stowarzyszeń robotniczych i władz publicznych oraz pojawienie się wielkich przedsiębiorstw ponadnarodowych. Mimo to niebezpieczeństwo traktowania pracy ludzkiej jako *sui generis* „towaru” czy anonimowej „siły” potrzebnej dla produkcji (mówi się wręcz o „sile roboczej”), istnieje stale, istnieje zwłaszcza wówczas, gdy całe widzenie problematyki ekonomicznej nacechowane jest przesłankami ekonomizmu materialistycznego.

Systematyczną okazję, a poniekąd nawet podniecie do tego rodzaju myślenia i wartościowania, stanowi cały rozwój, przyspieszony postęp cywilizacji jednostronnie materialnej, w której przywiązuje się wagę przede wszystkim do przedmiotowego wymiaru pracy, natomiast wymiar podmiotowy — to wszystko, co pozostaje w bezpośrednim lub pośrednim związku z samym podmiotem pracy — pozostaje na dalszym planie. W każdym takim wypadku, w każdej tego typu sytuacji społecznej zachodzi pomieszanie, a nawet wręcz odwrócenie porządku wyznaczonego po raz pierwszy już słowami Księgi Rodzaju; człowiek zostaje potraktowany jako narzędzie produkcji, podczas gdy powinien on — on jeden, bez względu na to, jaką pracę wypełnia — być traktowany jako jej sprawczy podmiot, a więc właściwy sprawca i twórca. Takie właśnie odwrócenie porządku, bez względu na to, w imię jakiego programu i pod jaką nazwą się dokonuje, zasługiwałoby na miano „kapitalizmu” w znaczeniu, o którym mowa poniżej. Wiadomo, że „kapitalizm” posiada swoje historycznie ustalone znaczenie jako system i ustrój ekonomiczno-społeczny, przeciwstawny

do „socjalizmu” lub „komunizmu”. Natomiast w świetle analizy tej podstawowej rzeczywistości całego procesu gospodarczego, a przede wszystkim struktur produkcji, jaką jest właśnie praca, wypada przyjąć, że błąd kapitalizmu pierwotnego może powtórzyć się wszędzie tam, gdzie człowiek zostaje potraktowany poniekąd na równi z całym zespołem materialnych środków produkcji, jako narzędzie, a nie — jak to odpowiada właściwej godności jego pracy — jako podmiot i sprawca, a przez to samo także jako właściwy cel całego procesu produkcji.

Widać stąd, że analiza pracy ludzkiej prowadzona w świetle owych słów, które mówią o „panowaniu” człowieka nad ziemią, wnika w samo centrum problematyki społeczno-etycznej. Winna również znajdować dla siebie centralne miejsce w całej sferze polityki społecznej i gospodarczej, zarówno w wymiarach poszczególnych krajów, jak też w wymiarze rozległych stosunków międzynarodowych i międzykontynentalnych, zwłaszcza gdy chodzi o napięcia, jakie rysują się w świecie nie tylko na osi Wschód-Zachód, ale także na osi Północ-Południe. Zdecydowaną uwagę na te właśnie wymiary współczesnej problematyki etyczno-społecznej zwrócił Jan XXIII w encyklice *Mater et Magistra* i Paweł VI w encyklice *Populorum progressio*.

Solidarność ludzi pracy

8. Skoro mowa o pracy ludzkiej w podstawowym dla niej wymiarze podmiotu, czyli człowieka-osoby, który tę pracę wypełnia, należy z tego punktu widzenia dokonać bodaj pobieżnie oceny procesów, które na przestrzeni tych 90 lat, jakie nas dzielą od *Rerum novarum*, dokonały się w stosunku do przedmiotowego wymiaru pracy. O ile bowiem podmiot pracy jest zawsze ten sam — to znaczy człowiek — to

natomiast w aspekcie przedmiotowym zachodzą daleko idące różnicowania. O ile ze względu na podmiot można powiedzieć, że praca jest jedna (jedna i za każdym razem niepowtarzalna), to natomiast z uwagi na jej przedmiotowe uwarunkowania należy stwierdzić, że istnieje wiele prac: wiele różnych prac. Rozwój ludzkiej cywilizacji przynosi w tej dziedzinie stałe wzbogacenie. Równocześnie jednak nie sposób nie zauważyć, że w procesie tego rozwoju nie tylko przybywają nowe odmiany pracy ludzkiej, ale także zanikają inne. Przyjmując, że w zasadzie jest to zjawisko prawidłowe, trzeba tym niemniej śledzić, czy i o ile nie wkradają się w nie również pewne nieprawidłowości, które ze względów etyczno-społecznych mogą być groźne.

Właśnie przecież ze względu na taką nieprawidłowość o wielkim zasięgu zrodziła się w wieku ubiegłym tak zwana kwestia robotnicza, określana także czasem jako „kwestia proletariacka”. Kwestia ta — razem z problemami, które się z nią łączą — stała się źródłem słusznej reakcji społecznej, wyzwoliła wielki zryw solidarności pomiędzy ludźmi pracy, a przede wszystkim pomiędzy pracownikami przemysłu. To wezwanie do solidarności i wspólnego działania skierowane do ludzi pracy — przede wszystkim wycinkowej, monotonnej pracy w zakładach przemysłowych, która ograniczała osobowość ludzką na rzecz panującej nad nią maszyny — posiadało swoją doniosłą wartość i wymowę z punktu widzenia etyki społecznej. Była to reakcja przeciwko degradacji człowieka jako podmiotu pracy, połączonej z niesłychanym wyzyskiem w dziedzinie zarobków, warunków pracy i troski o osobę pracownika, która połączyła świat robotniczy we wspólnocie wielkiej solidarności.

W ślad za encykliką *Rerum novarum* i wielu kolejnymi dokumentami Magisterium Kościoła trzeba dać wyraz przeświadczeniu, że była to słuszna, z punktu widzenia moralności społecznej, reakcja na cały system niesprawiedliwości, krzywdy „wołającej o pomstę do nieba” (por. Pwt 24, 15; Jk 5, 4; por. także Rdz 4, 10), jaki ciążył nad człowiekiem pracy w okresie gwałtownej industrializacji. Takemu stanowi rzeczy sprzyjał liberalny ustrój społeczno-polityczny, który wedle swoich ekonomistycznych założeń popierał i zabezpieczał inicjatywę gospodarczą posiadaczy i przedsiębiorców, ale nie troszczył się dostatecznie o zabezpieczenie praw człowieka pracy, utrzymując, że praca ludzka jest tylko narzędziem produkcji, której podstawą, czynnikiem sprawczym oraz celem jest sam kapitał.

Od tego czasu solidarność ludzi pracy oraz pełniejsze i bardziej odpowiedzialne uświadomienie sobie praw robotników ze strony innych dokonało w wielu wypadkach głębokich przemian. Zostały wynalezione różne nowe systemy. Rozwinęły się różne formy neokapitalizmu lub kolektywizmu. Nierzadko ludzie pracy mogą uczestniczyć i faktycznie uczestniczą w zarządzaniu i kontroli produkcji przedsiębiorstw. Poprzez odpowiednie stowarzyszenia wywierają oni wpływ na warunki pracy i wynagrodzenie, jak też na ustawodawstwo społeczne. Równocześnie jednak poszczególne systemy ideologiczne lub systemy władzy oraz nowe układy, jakie zaistniały na różnych poziomach współżycia ludzkiego, pozwoliły przetrwać rażącym niesprawiedliwościom lub też wytworzyły nowe ich formy. Rozwój zaś cywilizacji i komunikacji w wymiarach światowych umożliwił pełniejsze rozeznanie warunków życia i pracy ludzkiej na całym globie, a także ujawnił inne jeszcze rozmiary niesprawiedliwości, szersze niż te, które stały się już w zeszłym stuleciu pobudką do łączenia się ludzi pracy, do szczególnej solidarności świata robotniczego, nie tylko w

krajach, które przeszły już przez proces swego rodzaju rewolucji przemysłowej, ale również w krajach, w których podstawowym warsztatem pracy człowieka nie przestaje być uprawa roli lub inne zbliżone do tego zajęcia.

Owe fronty solidarności w dziedzinie pracy ludzkiej — solidarności, która nie może być zamknięta na dialog i na współpracę z innymi — mogą być potrzebne również w takich warunkach i wśród takich warstw społecznych, które dawniej nie były nimi objęte, a w zmieniających się układach społecznych oraz warunkach życia doznają faktycznej „proletaryzacji” lub już wręcz się znajdują w stanie „proletariatu” — może nie nazwanego jeszcze po imieniu — ale de facto zasługującego już na taką nazwę. W takim stanie mogą się również znajdować pewne kategorie lub grupy pracującej inteligencji, zwłaszcza gdy wraz z coraz szerszym dostępem do wykształcenia, z coraz większą liczbą w społeczeństwie ludzi posiadających dyplomy inteligenckie, następuje zaniżenie zapotrzebowania na ich pracę. Tego rodzaju bezrobocie inteligencji powstaje lub wzrasta, gdy dostępne wykształcenie nie jest skierowane ku takim rodzajom zatrudnienia czy usługom jakich wymagają prawdziwe potrzeby społeczeństwa lub też gdy praca, do której wymagane jest wykształcenie (bodaj zawodowe), bywa mniej poszukiwana i niżej opłacana niż zwykła praca fizyczna. Oczywiście, że wartość wykształcenia sama z siebie stanowi zawsze doniosłe wyposażenie osoby ludzkiej — niemniej pewne procesy „proletaryzacji” są możliwe niezależnie od tego.

Trzeba przeto w dalszym ciągu stawiać sobie pytanie związane z podmiotem pracy i warunkami jego egzystencji. Dla realizacji sprawiedliwości społecznej w różnych częściach świata, w różnych krajach i we wzajemnych pomiędzy nimi stosunkach, potrzebne są

coraz to nowe fronty solidarności ludzi pracy, a także solidarności z ludźmi pracy. Solidarność taka winna występować stale tam, gdzie domaga się tego społeczna degradacja podmiotu pracy, wyzysk pracujących i rosnące obszary nędzy, a nawet wręcz głodu. Kościół jest w tej sprawie żywo zaangażowany, uważa bowiem za swoje posłannictwo, za swoją służbę, za sprawdzian wierności wobec Chrystusa – być „Kościółem ubogich”. „Ubodzy” zaś pojawiają się pod różnymi postaciami, pojawiają się w różnych miejscach i w różnych momentach, pojawiają się w wielu wypadkach jako wynik naruszenia godności ludzkiej pracy, bądź przez to, że zostają ograniczone możliwości pracy ludzkiej, a więc przez klęskę bezrobocia, bądź przez to, że się zaniża wartość pracy i prawa, jakie z niej wynikają, w szczególności prawo do sprawiedliwej płacy, do zabezpieczenia osoby pracownika oraz rodziny.

Praca – godność osoby

9. Pozostając nadal w perspektywie człowieka jako podmiotu pracy, wypada dotknąć bodaj syntetycznie kilku spraw, które bliżej określają godność ludzkiej pracy, pozwalają bowiem pełniej scharakteryzować właściwą jej wartość moralną. Wypada to uczynić, mając wciąż przed oczyma owo biblijne wezwanie do tego, aby czynić sobie ziemię poddaną (por. Rdz 1, 28) – w czym wyraziła się wola Stwórcy, aby praca umożliwiała człowiekowi osiągnięcie właściwego „panowania” w świecie widzialnym.

Ów podstawowy, pierwotny zamiar Boga w stosunku do człowieka, którego uczynił na swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26 n.), nie został cofnięty ani przekreślony również i wówczas, kiedy człowiek –

po złamaniu pierwotnego przymierza z Bogiem — usłyszał słowa: „w pocie (...) oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie” (Rdz 3, 19). Słowa te mówią o trudzie, o ciężkim nieraz trudzie, jaki odtąd towarzyszy pracy ludzkiej — ale nie zmieniają faktu, że jest ona drogą, na której człowiek realizuje właściwe sobie „panowanie” w świecie widzialnym, „czyniąc ziemię sobie poddaną”. Ów trud zaś jest faktem powszechnie znanym, bo powszechnie doświadczanym. Wiedzą o nim ludzie pracy fizycznej, prowadzonej w warunkach nieraz wyjątkowo uciążliwych. Wiedzą o nim nie tylko rolnicy, poświęcający długie dni uprawie ziemi, która niekiedy „rodzi ciernie i osty” (Hbr 6, 8; por. Rdz 3, 18), ale także górnicy w kopalniach czy kamieniołomach, hutnicy przy swoich wysokich piecach, ludzie pracujący przy budowach i konstrukcjach w częstym niebezpieczeństwie kalectwa czy utraty życia. Wiedzą o nim równocześnie ludzie związani z warsztatem pracy umysłowej, wiedzą uczeni, wiedzą ludzie obciążeni wielką odpowiedzialnością za decyzje o dużym znaczeniu społecznym. Wiedzą lekarze i pielęgniarki czuwający dzień i noc przy chorych. Wiedzą kobiety, które niekiedy, bez należytego uznania ze strony społeczeństwa, a czasem własnej rodziny, znoszą codzienny trud i odpowiedzialność za dom i za wychowanie dzieci. Wiedzą wszyscy ludzie pracy — a ponieważ praca jest powołaniem powszechnym: wiedzą wszyscy ludzie.

A przecież, z tym całym trudem — a może nawet poniekąd z jego powodu — praca jest dobrem człowieka. Jeśli dobro to nosi na sobie znamię „bonum arduum” wedle terminologii św. Tomasza, to niemniej jako takie jest ono dobrem człowieka. I to nie dobrem tylko „użytecznym” czy „użytkowym”, ale dobrem „godziwym”, czyli odpowiadającym godności człowieka, wyrażającym tę godność i pomnażającym ją. Chcąc bliżej określić znaczenie etyczne pracy, trzeba mieć przed oczyma tę przede wszystkim prawdę. Praca jest dobrem

człowieka — dobrem jego człowieczeństwa — przez pracę bowiem człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowiek, a także poniekąd bardziej „staje się człowiekiem”.

Bez tego nie można zrozumieć znaczenia cnoty pracowitości, nie można w szczególności zrozumieć, dlaczego pracowitość miałaby być cnotą — cnotą bowiem (czyli sprawnością moralną) nazywamy to, przez co człowiek staje się dobry jako człowiek. Fakt ten nie zmienia w niczym słusznej obawy o to, ażeby w pracy, poprzez którą materia doznaje uszlachetnienia, człowiek sam nie doznawał pomniejszenia swej godności. Wiadomo przecież, że pracy można także na różny sposób używać przeciwko człowiekowi, że można go karać obozowym systemem pracy, że można z pracy czynić środek ucisku człowieka, że można wreszcie na różne sposoby wyzyskiwać pracę ludzką, czyli człowieka pracy. To wszystko przemawia na rzecz moralnej powinności łączenia pracowitości jako cnoty ze społecznym ładem pracy, który pozwoli człowiekowi w pracy bardziej „stawać się człowiekiem”, a nie degradować się przez pracę, tracąc nie tylko siły fizyczne (co do pewnego stopnia jest nieuniknione), ale nade wszystko właściwą sobie godność i podmiotowość.

Fragment encykliki Jana Pawła II Laborem exercens ukończonej w Castel Gandolfo, dnia 14 września, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego, w trzecim roku Pontyfikatu